

## DZIAŁANIA OBOSIECZNE

Sport kształci ciało i ducha, sprzyja zdrowiu, rozwija ambicję, uczy sprawności fizycznej i nie tylko woli walki, ale i szlachetności. Same plusy! Przepraszam, że zaczynam od powszechnie znanych ogólników, skoro jednak mamy rozważać społeczne oddziaływanie tej coraz ważniejszej ostatnio dziedziny, to właśnie od pozytywów należy zacząć. Warto zatem w szeroko pojętą kulturę – celowo używam tego określenia – fizyczną inwestować. Zarówno w podstawy, jak i w szczyt piramidy, jaką jest sport.

W tym roku w końcu po wielu latach doświadczyliśmy przecież pozytywnego fenomenu mobilizacji całego naszego kraju – społeczeństwa i władz państwowych – związanego z przeprowadzeniem wielkiego wydarzenia sportowego, o międzynarodowym znaczeniu czyli finałów mistrzostw Europy w piłce nożnej, znanych pod kryptonimem Euro 2012! Impreza sportowa stała się nie tylko impulsem cywilizacyjnym przyspieszającym budowę autostrad, lotnisk, stadionów, ale i wzmogła duchowo, w patriotycznym sensie, społeczne odczucia. W oczekiwaniu sukcesów – sportowych oraz gospodarczych. Dumy, jeśli uda się te sukcesy wywalczyć, ale i zawodu psychicznego, gdy się nie uda, gdy zawiedziemy. Z podobnym zrywem mieliśmy do czynienia ponad pół wieku temu, jeszcze za socjalizmu, kiedy w 1956 roku, w straszącej ciągle ruinami Warszawie, usypywaliśmy ziemne wały Stadionu X-lecia, bo bez tego nie byłoby gdzie otworzyć Festiwalu Młodzieży i przeprowadzić związanych z tym politycznym wydarzeniem igrzysk sportowych.

W przeciwieństwie do wielu innych państw oraz stolic, wielkie wydarzenia sportowe rzadko nas dotąd mobilizowały. Londyn już trzykrotnie organizował igrzyska olimpijskie, Tokio, Seul, Pekin przez igrzyska wprowadzały sport do swej współczesności i zmieniały obyczajowość, Meksyk oprócz olimpiady dwukrotnie przeprowadzał mundiale, a Ateny, aby przypomnieć swoją rolę w odrodzeniu ruchu olimpijskiego, zainwestowały 8 miliardów euro w obiekty sportowe oraz infrastrukturę, przyspieszając zapewne późniejszy, dogłębny przecież kryzys.

Od czterech nowoczesnych stadionów, których tak dotąd brakowało w naszym krajobrazie, z socjalnego punktu widzenia ważniejsza wydaje mi się przyjemna sprawa powszechności. I tu, wbrew charakterystycznym dla nas

narzekaniom, a także – z czym się w pełni zgadzam – skromnemu stopniowi wychowania fizycznego w naszej edukacji, zaszły ostatnio korzystne zmiany. Jakbyśmy zapomnieli, że już jest ponad tysiąc „Orlików”, że samorządy zbudowały w sumie blisko osiemset krytych basenów oraz kilkadziesiąt luksusowych aquaparków, że rozkwitły prywatne siłownie, że coraz powszechniejsze staje się bieganie i udział w różnych maratonach. Kształtuje się więc baza umożliwiająca powszechność sportu. I jest tego efekt! Mamy bowiem w Polsce ogromną, widoczną gołym okiem poprawę populacji. Rośnie cała generacja zgrabnych, ładnych, sprawnych młodych ludzi – dziewcząt i chłopców. Znikają upośledzeni fizycznie, nie ma garbatych. Niezależnie od niedostatków wychowania fizycznego w szkołach jest to efektem poprawy ogólnego poziomu życia, kultury, w tym również uprawiania ruchu i sportu w rodzinie. W tym modelu jest również miejsce na inwestowanie przez rodziców w dzieci. Odkrycie sportowych predyspozycji i talentu dziecka, bywa początkiem drogi do ustawienia w życiu, do sławy i pieniędzy. Przykłady Otylii Jędrzejczak, Agnieszki Radwańskiej czy Pawła Wojciechowskiego idealnie promują tę drogę. Spełnia ona również ambicje rodziców, którzy w młodości uprawiali sport, ale bez znacznie większych sukcesów i niejako w swoich dzieciach znajdują szanse spełnienia marzeń.

Inna kwestia z pewnego rodzaju nową, genetyczną przypadłością, autyzmem, niepełnosprawnością intelektualną. Jest bowiem tych przypadków, niestety, więcej niż kiedyś. Istotny problem, ale akurat i tu sport jest formą reaktywacji. Aktywnie działają zajmujące się tym zagadnieniem instytucje, więc spełnia swoją rolę.

W jakiej mierze te dodatnie elementy równoważą społecznie ujemne wpływy sportu?

Sport wyczynowy, mnożące się w nieskończoność igrzyska, całe cykle mistrzostw świata i kontynentów, do tego jeszcze, jakby mistrzostw było za mało, rozgrywki pucharowe, ekstraklasy i ligi, wypełniają bez reszty 52 tygodnie, aby z nowym rokiem zacząć kolejny i dosłownie wciskają pasjonatów sportu w fotele. Głównie domowe od momentu, kiedy widowisko sportowe stało się główną karmą wizualnych mediów, telewizji. Bierność pasjonującej fascynacji jest antytezą zachęty do pójścia w ślady, do ruchu.

W tym masowym odbiorze, biernym kibicowaniu, w mniejszym wprawdzie stopniu niż w bezpośrednim udziale na trybunach stadionów, znaczącą rolę odgrywa demoralizująca sportową walkę agresja, gra faul. Wprost nieprawdopodobna wydała mi się ostatnio informacja, że w transmitowanych przez amerykańską i kanadyjską telewizję rozgrywkach NHL odnotowano w ciągu roku 200 tysięcy niesportowych incydentów – fauli oraz bijatyk, którymi wręcz rozkoszują się widzowie. Stąd też wysoka oglądalność! Całe szczęście, że nasz hokej na lodzie nie osiągnął wysokiej międzynarodowej klasy i póki co nie przebił się na telewizyjne ekrany. Ale i tak to właśnie fau-

le są powtarzane i eksponowane w nieskończoność, niejako gloryfikowane. Brutalność i siła wskazywane zaś jako droga do zwycięstwa.

Grają w tym tonie nie tylko media wizualne, ale również klasyczne, również i te tradycyjne, cieszące się opinią rozsądnie patrzących na świat. Wręcz szokujące były dla mnie tytuły, jakimi w styczniu 2012 roku dział sportowy „Gazety Wyborczej” relacjonował występy naszej reprezentacji w mistrzostwach Europy w piłce ręcznej mężczyzn. „Na noże bitwa o igrzyska!”, „Polska – Słowacja: Wygraj albo gin’!!! To prawda, że piłka ręczna stała się twardą grą, polem zderzeń ciałem w ciało, ale mimo to nie dostrzegam w tej dyscyplinie sportu świadomego dążenia do fizycznego zniszczenia rywala. A tytuły sensownie redagowanego działu sportowego tej gazety do tego przecież nawołują! W imię czego? Po co?

Wybrałem te, a nie inne, jeszcze bardziej krwiożercze wezwania drukowane w gazetach, którymi opatruje się całą papkę – przed meczem, z meczu i po meczu – z piłki nożnej. Futbol – jak użył tego określenia brazylijski filozof Nilo J. Saburu – jest więcej niż pasją świata. W swojej książce *Futbol pasion el Mundo (Futbol pasją świata)* pisze, że futbol stał się swego rodzaju religią. W niedzielę na mecze chodzi więcej ludzi niż na msze do kościołów, a instytucje zarządzające tym zjawiskiem stały się niezawisłymi korporacjami niczym niezależny od państwa Kościół, ba, jeszcze potężniejsze finansowo! I mają pod sobą nieprawdopodobną formację pasjonatów tej gry – dziesiątki milionów kibiców. Od sensownie rozumiejących piłkę nożną, po groźnych kiboli, traktujących swobodę trybun stadionów do eksponowania nienawiści. Zupełnie nowe zjawisko społeczne, z niską więzią z osobistym wykształceniem, kulturą, zawodem i majątkowością. Z absolutną natomiast wspólnotą gniewu wobec niezasłużonych porażek swoich klubów czy reprezentacji. Niszczycielską namiętnością malowanych na murach paskudnych haseł, zaśmiecania nimi osiedli i miast. Ostatnio wykorzystywane politycznie, jak to miało miejsce w 2006 roku na Węgrzech, kiedy w październiku po zainspirowanej przez opozycję blokadzie Parlamentu grupy kibiców Ferencvarosu, które wciągnięto do tej akcji, ruszyły do ataku na gmach telewizji publicznej, a potem doprowadziły do ulicznych starć. Niestety, ten element politycznej gry z kibicami ostatnio miał miejsce również i u nas.

Sport zatem w swoich wpływach na społeczeństwo jest obosieczny, ma nie tylko ogromne pozytywne wpływy, o czym pisałem na wstępie, ale również, w powiązaniu zwłaszcza z jedną dyscypliną – futbolem – nie tylko wywołuje, ale i daje niszę temu co najgorsze.

Jest też czymś niezwykłym, że w innych sportach walki, nie zawsze rozdzielonych siatką, jak tenisie czy siatkówce, ale też w przywołanej przed chwilą piłce ręcznej, koszykówce czy nawet w brutalnym rugby, śledzeniu tych zmagania towarzyszy zupełnie inne, budujące i kulturalne zachowanie. A zatem czyżby to negatywne uformowanie się futbolowej agresji wynikało z niższe-

go stopnia osobowości kibiców, było swego rodzaju klasowością? Mało jest badań dotyczących tego zjawiska. Zetknąłem się wszakże z twierdzeniem, że większość tych agresywnych kibiców nie uprawiała osobiście sportu i dlatego zachowuje się tak, a nie inaczej. Aby to rozstrzygnąć konieczne są socjologiczne badania. Dla rozeznania środowisk, z których wywodzą się negatywne zjawiska i umocnienia tego co w sporcie jest wartościowe społecznie.